

Biblioteka  
U. M. K.  
Toruń

202007

III

279  
MOWA POGRZEBOWA

PO Ś. P.

**MICHAŁE MYCIELSKIM,**

B. GENERALE WOJSK POLSKICH,

MIANA PRZEZ

**KS. HIERONIMA KAYSIEWICZA.**



100  
PARYŻ.

1849.

100  
100  
100



7.53  
MOWA POGRZEBOWA

PO Ś. P.

**MICHAŁE MYCIELSKIM,**

BYŁYM GENERALĘ WOJSK POLSKICH,  
ZMARŁYM NA WYGNANIU, DNIA 27 WRZEŚNIA, WE WSI DE TRÔIS MOULINS,  
PRZY MIEŚCIE MELUN, POD PARYŻEM,

MIANA PRZEZ

**KS. HIERONIMA KAYSIEWICZA,**

PODCZAS NABOŻEŃSTWA ŻAŁOBNEGO ZA JEGO DUSZĘ

ODBYTEGO W DZIEŃ 4<sup>go</sup> PAŹDZIERNIKA R. P. 1849.

W KOŚCIELE DE L'ASSOMPTION, W PARYŻU.

« Sacramentum regis abscondere bonum est, opera autem Dei revelare  
» et confiteri honorificum est. — Tajemnicę królewską tać dobrze jest :  
» ale sprawy Boskie objawiać i wyznawać pocziwa rzecz jest. »  
Tob. XII. 7.]

*Mezowie Bracia!*

**K**iedy Dawid dostał wieści o klęsce pod Gelboe, tej  
Ostrołęce izraelskiej, w której padł król z kwiatem Rycerstwa,  
synami swymi i Jonatanem ulubieńcem duszy Dawidowej,  
rozplakany w duchu prorok, zawołał : *Góry Gelboe, ani  
rosa ani deszcz niech nie padają na was... bo tam porzucona*



202007

III



*jest tarcz mocarów... Strzała Jonaty nigdy się nie wróciła, i miecz Saulów nie wracał się próżno... Prędszy niżli orłowie, mocniejsi niżli lwi... Jakoż poległi mocarze!... Żal mi cię bracie mój Jonata... Jako matka miłuje jedynego swego, takem ja ciebie miłował.. Góry Gelboe, ani rosa, ani deszcz niech nie padają na was!... (Ks. II Król. 1. 21—27.). Tak i mnie patrzącemu na wzgórza okoliczne, na których pogrzebaliśmy już tylu rycerzy i wodzów naszych, ległych nawet nie w bitwie, ale po bitwie i może przed bitwą; przychodzi chęć zawiedzenia płaczu podobnego i złorzeczenia: wzgórza nieszczęsne, ani rosa ani deszcz niech nie padają na was, gdzie legły koście rycerzów i mocarzy naszych. Do liczby ich przybył świeżo Jonatan duszy mojej, któregoś acz niegodny Chrystusowi przez Ewangieliję porodził, i chowając na służbę jego, umiłował, jako matka miłuje jedynaka swego, a na tom tylko zdążył po długiej rozłące, aby mu podać ostatnie hasło w ostatniej potrzebie, i zawrzeć powieki: przybył, mówię, do ich liczby ś. p. generał Michał Mycielski, zmarły prawdziwie w Panu dni temu ośm.*

Męztwo nieboszczyka odznaczało się świetnością nawet wśród polskich zastępów; prawość jego, ludzkość, hojność, dobrze wszystkim znane. Wszakże, gdyby na wygnaniu nie był przepędził lat wielu w ostrej pokucie i w pracy ciągłej ku dostąpieniu doskonałości chrześcijańskiej, gdyby świętobliwą śmiercią nie zapieczętował życia; ceniąc go z kądinąd nieśmiałybym chwalić w zgromadzeniu wiernych. *Tajemnicę królewską taić dobrze jest: ale sprawy boskie wyznawać rzecz*

*poczciwa*, mówi Archanioł pański. A jestże dziwniejsza sprawa Boża jak oświecenie światłem wiary duszy wychowanej w obojętności i niedowiarstwie? jak pociągnięcie do pokuty duszy ugrzęzłej w zajęciach i uciechach tego świata? Takie dzieło miłosierdzia sprawił Bóg w duszy ś. p. Michała Mycielskiego: a przeto wyznać je jest *rzecz poczciwa*, ku chwale Najwyższego, ku zbudowaniu naszemu. Nikt nie mógł lepiej odemnie znać działania łaski w duszy nieboszczyka, dla którego stała ona z obowiązku otworem i bez zasłony; winienem tedy wypłacić się z długu rodzinie, spółwygnańcom, krajowi. Zatem, naprzód przypomniemy jak ś. p. Generał służył ojczyźnie i bliźnim po ludzku, jak potem służył Bogu i bliźnim, i zbierał się służyć ojczyźnie po Bożemu. *Tajemnicę królewską taić dobrze jest: ale sprawy Boskie wyznawać rzecz poczciwa.*

Za dni naszych o Bracia! wielki Bóg nabór czyni z ziemi do wieczności. Jednych porywa za karę, i ku grozie niepokutującym; innych ku nagrodzie w lepszym życiu: by im tu wiele smutków oszczędził, a by przykład ich i ofiara szlachetna życia służyła ku nawróceniu i przebłaganu za wielu. Jedną z tych zasmuconych jest rodzina Mycielskich, bo oto w ciągu roku, czwartego już członka traci. Tylko co ś. p.



Karolina (z Wodzickich) Mycielska, niewiasta wielkiego serca i niepośledniego umysłu pożegnała się z tym światem, a oto nowy zaszczyt téj rodziny zstępuje do grobu. Panem jest Bóg! boleć możemy, szemrać niepowinniśmy. Co nam zresztą daje otuchę iż w widokach miłosiernych tak czyni : to właśnie iż dotyka jedną z tych rodzin, dla których dzięki Niebu, poświęcenie jest najdroższym przywilejem : jedną z tych rodzin które wyniesione jak odgromniki po nad domy, jak igły skał Alpejskich nad dolinami, pierwsze przyjmują i sprowadzają po sobie pioruny bijące śród burzy. Cztérech było Mycielskich, potomków ostatniego wojewody Inowrocławskiego po mieczu, ostatniego wojewody Poznańskiego po kądzieli, wszyscy czterej stanęli w 1831 r. na polu obowiązku. Jeden dziś tylko został i ten nie bez pamiątek na ciele wypisanych, a z wielu bliznami w duszy. *Ludwik* na pierwszy strzał listopadowy, rzuca żonę, pięcioro drobnych dzieci, i wchodzi na ochotnika do tego czwartego półku piechoty, gdzie już oficerem z zaszczytem służył w 1812 i 15 roku. Pod Grochowem dwa razy kartaczem, raz z rtsznicy ciężko ranny, gdy upornie naprzód się ciśnie, ledwo go kula działowa pohamować może. Tragiczność w bohaterstwie! *Franciszek* zazdrośny sławy braci pada pod Rajgrodem. Czwartym był ten nasz *Michał* nieraz na ruskie dzidy wzięty, przecie miłosiernie zachowany. Dziwna! dwaj Mycielsey w dwóch się najslawniejszych półkach i te dwa jeszcze wslawili. Za granicą od pieluch wychowani, i łamiąc polską mowę, zdaje się że bohaterstwem chcieli dowodzić swéj narodowości.

S. p. *Michał* Mycielski w trzynastym roku życia swego, wszedł już do służby, tak że o nim dosłownie powiedzieć można iż wyrosł w strzemionach. W orszaku i przy boku generała Dąbrowskiego odbywając wyprawę na Rossyą 1812 r. ranny lancą w gardło, krzyżem wojskowym polskim ujrzał pierś swą ozdobioną, choć mu jeszcze mech pierwszy warg nie był pokrył. Następnego roku pod Lipskiem trzy miał konie ubite pod sobą : ranny w nogę ułamkiem granatu krzyż legii honorowej otrzymał, zaszczyt wówczas niepo-wszedni a zasłużony. Po reorganizacji szczątków wojska polskiego na ziemi francuzkiej, tamże walczył do końca w drugim pułku ułanów. Pierwsze to było poznanie z tym pułkiem, które się miało ponowić na ojczyźnej ziemi z tak wielkim zobopólnym zaszczytem. Po upadku Napoleona, wrócił z innymi do nowego Królestwa Polskiego, i wszedł w stopniu kapitana do gwardyi strzelców konnych. W 1824 wziął go W. Książę Konstanty do swego boku. To mu nie-przeszkodziło dostać się w 1826 r. z wielu innymi do więzienia stanu u Karmelitów, i tak dokończyć niejako obywatelskiego wychowania. Uwolniony, ale już podejrzany, dotknięty nadto ciężką chorobą, wyszedł ze służby w 1829 r. w stopniu podpułkownika. Ledwo przybył do Paryża i zaczął leki, a już wiadomość o nowém wysileniu narodowém przerzuca go nad brzegi Wisły. Miał objąć dowództwo nad ruchomym korpusem później generała Dwernickiego, ale go wódz naczelny chciał mieć przy swoim boku, i był, dopóki aż niewczesnie ranionego wodza z pola bitwy nieuniesiono. Ozdobiony krzyżem kawalerskim, Mycielski otrzymał dowództwo



drugiego pułku ułanów. Z czterema szwadronami tego pułku przewrócił i rozproszył pod Domanicami dziesięć szwadronów rossyjskich. Podwójna chwała, bo waleczni walczyli walecznych, Słowianie Słowian. Podwójna boleść: bo od lat ośmdziesięciu, połowa wolnych Polaków musi mordować drugą połowę w szeregi nieprzyjacielskie wtłoczonych. Pod Ostrołęką nareszcie, cudów męztwa dokonując, blisko połowę pułku stracił. W kilka dni po upadku Warszawy przebył granicę, i do ostatka w Paryżu przebywał... Jeżeli kiedy to dzisiaj cisną mi się do pamięci wymowne słowa Bossueta o klęskach polskich. « Wróg (wówczas król Gustaw Szwedzki) » stanął przed Polską zaskoczoną i zdradzoną, jak lew trzy- » mający swą zdobycz w pazurach, gotów rozszarpać ją » w kawały. Cóż się stało z tą straszną jazdą polską, spa- » dającą lotem orła na nieprzyjaciela? Gdzież te dusze » rycerskie, te czekany tyle sławione, i te łuki nigdy » naprózno nienapięte? — Ani konie dość ręczne, ani » jeźdźce dość sprawne, jedno do uciekania przed nieprzy- » jacielem... Wszystko we krwi się pławi, niewiedzieć kędy » się obrócić, jedyny wybór został na jakiego paść trupa... » Patrzyliśmy tylko na jaką stronę runie to wielkie drzewo, » tyłą ramionami wstrząsane, tyłą razami podcinane u ko- » rzenia... Bóg inaczej postanowił, Polska była potrzebna » Jego Kościołowi, winna była wydać mściciela. Spojrzał » na nią miłosiernie, wszechmocna Jego prawica pchnęła » w tył nieprzyjaciela drżącego z wściekłości... Podczas » gdy nowe siły gromadzi, o nowych przemyśliwa rzeziach, » Pan zagrzmiął na wysokościach, tyle straszny podbójca

» pada w sile wieku... a Polska zbawiona... » Co się stało z tą straszną jazdą polską? Gdzie te dusze rycerskie? pytasz: o wielki Biskupie! patrz na Grochów, Domanice, Ostrołękę. Gdzie ta straszna jazda? patrz bliżej na Magyarskie stepy świeżą krwią zbroczone. Gdzie ta straszna jazda? Teraz ty odpowiedz: boć z góry widzisz dalej odemnie. Powiedz: gdzie i kiedy się znow pokaże? jeżeli jeszcze Polska Kościołowi potrzebna??......

## II

Okrom tak świetnego męztwa, posiadał, jakieśmy wspomnieli, ś. p. generał Michał Mycielski wiele cnot innych w wysokim stopniu. Niezdolny kłamstwa, obłudny, nigdy nieumiał odmówić posługi, często się sam z nią nastęczał. Znane dobrze, jak dla uchronienia sławy Polaka mało sobie znanego, i ratowania chudoby spółwygnańców powierzonej, połowę majątku, a wszystko co miał na razie poświęcił. Nie jedną podobną posługę oddał; ale że osobom jeszcze żyjącym, niedotknijemy ich wcale. Wszystkie te cnoty przecie, nie czyniły go jeszcze człowiekiem dokonanym, miłym Bogu, prawdziwym chrześcianinem: jeszcze się nie był nauczył zwyciężać samego siebie. Jakieśmy widzieli; dzieckiem wszedł do służby; a teologija obozowa kusa i nie-



pewna, a duszą najmniej się zajmująca. Ś. p. Michał Myciel-  
ski pozbawiony tak pierwszego wykształcenia religijnego,  
rządząc się sercem z przyrodzenia poczciwém, był człowie-  
kiem *honorowym* w zwykłym znaczeniu tego wyrazu, ale  
także w całym znaczeniu człowiekiem światowym: bo ni-  
czego po połowie nie robił. Widzicie Bracia: że nie nie  
ukrywam, i dla czegoż miałbym ukrywać? Jeżeli, jak  
Ś. Ambroży twierdzi, łatwiej jest pierwszą niewinność za-  
chowac niż pokutować dobrze, wielka zła chwała dla nie-  
boszczyka: bo mało strasznie niewinnych na świecie. Nie miał  
on tedy pełnej zasługi z swych dobrych uczynków łatwo mu  
przychodzących, jak nie miał całej odpowiedzialności za  
lekkocię młodziństwa swego, bo nieznał obowiązującego  
siebie zakonu. Wiek i smutne wczasy wygnania zaczęły go  
naprowadzać na myśli poważniejsze, duchowe. Za nadto miał  
szerokie serce by je mógł ziemią zapelnąć, za nadto umysł  
otwarty, by mógł spocząć w przeczeniu. Wzniósł się tedy  
rychło w wyższą sferę duchowną, ale się nie umiał w niej  
kierować. Za dni naszych pełno ludzi trapi się w takim czy-  
scu duchowym. Ewangelii Chrystusowej pominąć ani chcą  
ani mogą, ale ostatek pychy i uprzedzeń niepozwala im wejść  
z tłumem na bitą drogę. Widzą społeczeństwo ciężko cho-  
rém, a nie znają dróg Bożych i nie mają cierpliwości czekać  
pomocy z góry: sądzą że niepokojem wewnętrznym i ruchli-  
wością świat naprzód popchną. Widzą braki w ludziach, a  
winę nie im samym, tylko mistrzom w kościele przypisują.  
Chcą doskonałości powszechnej, niepodobnej. Sądzą  
że pewne nowe obrobienie i przedstawienie objawienia Bo-

zego, odrazu wszystkich zachwyci i siłą prawie do dobrego  
pociągnie. Tak duch uludy zmienia podług usposobień  
wieku, kształty i barwy swoje. O! jak trudno znaleźć pra-  
wdę tym, którzy nie mieli od dzieciństwa pierwszych jej  
zarysów w duszy; którzy nie mają do czego wrócić. Z liczby  
tych był nasz Generał: i dlatego, z wielkim trudem i boleścią,  
musiał prawdę przebojem na rozlicznym nieprzyjacielu zdo-  
bywać. Zrozumiał wreszcie że pomysły i systemata, tkanka  
pajęcza mózgu naszego, nie przedstawiają zasobów bez-  
piecznych do rzucenia kładki nad przepaścią, to życie  
pierwsze od drugiego przedzielającą. Zrozumiał: że jeżeli  
nowość często dobra w rzeczach tego świata, podległego  
naturalnie prawu ruchu i zmiany; w rzeczach tyjących  
wieczności, najlepsze co najpewniejsze; najpewniejsze co  
najstarsze, co niezmienne. Zbliżył się przeto z pokorą i ufno-  
ścią do tego kościoła katolickiego w którym miał szczęście  
sie urodzić, a który wyłącznej prawowitości swojej od po-  
czątku świata, z niewymowną pewnością, dowodzi. Niezdolny  
udać uczucia, jak niezdolny go ukryć, skoro był przekonany,  
słowem i czynem to objawił. Niejeden z obecnych tu, zape-  
wne pamięta jak, przed laty, publicznie przystąpił do stołu  
pańskiego. Przystąpił dobrowolnie, nie z próżnej chwały,  
ale jak mówił dla tego, iż go to kosztowało. Czuł obowiązek  
oddania głośnego świadectwa Bogu, czuł obowiązek dodania  
odwagi słabym, niewolnikom względu ludzkiego, u których  
mógł dowcipnym przekąsem wiarę osłabić. Ten dowcip zar-  
tobliwy, jakoby rozpusta umysłu, iskry stracone i piana  
jego, wiele mu dawał jak i inne nałogi do czynienia. Poje-



duanie bowiem z Bogiem daje nam większą siłę, ale nie-  
uwalnia od pokus; walka z nimi stanowi naszą zasługę i  
wielką część pokuty. Wtenczas właśnie zrzuciwszy krzyż ło-  
tra, bierzem na barki krzyż Chrystusów. Wracają natrę-  
tnice, dawne łudzielki, znające wszystkie zakąty wnętrza  
naszego, wszystkie jego słabe strony. Napróżno wołamy  
żeśmy się na nich poznali, zdarli im larwę, widzimy całą ich  
nicość i szkaradę: pogardzić możemy jak winniśmy, ale po-  
wrotu wzbronąć nie możemy. I nieraz tak w duchu się zapło-  
nim, jak kiedy w dobrém będącym już towarzystwie, przy-  
pomnienie się jakiejś złej znajomości, wysokie na policzki  
wypędzi rumieńce. Była tedy walka ciężka, nie miła, ale  
konieczna i chlubna. Po pierwszych ćwiczeniach ducho-  
wnych na osobności, powiedział: « Zrozumiałem, że grzech  
» jest największém złem człowieka, i da Bóg, już do cięż-  
» szych przynajmniej nie wrócę. » Ile ja wiem, dotrzymał.  
Używał też wszystkich środków ku temu. Unikał tego świata  
zwanego wielkim, którego całą małość i zepsucie kosztem  
własnym był poznał. Poświęcał kilka godzin na dzień na ro-  
zmyślanie i czytanie ksiąg duchownych. Nie raz na tych  
ćwiczeniach, całe tygodnie w pokutnej Trapie bawił. Modlił  
się gorąco. Nie raz domownicy słyszeli jak z jękiem i łka-  
niem głośném (twarzą i całym na ziemi poślany) błagał Boga  
by mu nie odejmował ducha swego świętego, by go w do-  
brem wspierał, i wszelkie dobre w nim rozmnażał. Do  
modlitwy dodawał podług przepisu Chrystusowego post i  
umartwienie, by tem skuteczniejszą była. Używał wszystkich  
środków z arsenału pokuty, podług słów Apostoła: *Karcę*

*ciało moje, i w niewolę podbijam* (I. Cor. 9. 27.) by pod nim  
drżało a nieprzewodziło. Do modlitwy i postów dodawał jał-  
mużnę, świadczył wiele, i niepojmuję jak mógł wystarczyć.  
Dawał już nie z tego jak dawniej co mu zbywało, ale własne  
potrzeby coraz bardziej ograniczając. Dawał niezrażając się  
złém użyciem nieraz daru i niewdzięcznością obdarzonych.  
Bolało nad tém jego serce, ale się nie kurczyło. Nie był tak  
nowym w dobrych uczynkach, by niedostatek chciał zawsze  
cnotliwym napotkać. Do jałmużny zwykłej, dodawał jałmu-  
żnę ducha, i pracę. Na dwa dni przed śmiercią, na trzy przed  
swemi imieninami otrzymał taki list od uwolnionego kry-  
minalisty: « Generale! tyś mię przygarnął, kiedy mnie  
» wszyscy odpychali, ty, tak wysoko postawiony, mnie,  
» upadłego tak nisko. Nagi byłem i bez dachu, tyś mnie  
» pokrył; głodny byłem, tyś mię nakarmił. Więcej jak to  
» Generale, pogodziłeś mnie ze społeczeństwem, z samym  
» z sobą i z Bogiem. Nauczyłeś mnie spodziewać się i mo-  
» dlić. Otoż tę modlitwę podnoszę dziś za tobą do Boga, i  
» ufam że będzie wysłuchana... » O! dziwy miłosierdzia,  
jakięż miłości było potrzeba, by z takiej skały jak dusza  
zbrodniarza, takie czyste iskry wykrzesać! O czemż roz-  
tropność chrześcijańska nie pozwala mi opowiedzieć jak  
ostrą pokutę odbywał, dla uleczenia jednego z bliźnich swo-  
ich, by go skruszyć do pokuty i dźwignąć z długiego nałogu.  
Żał mi też że ostatnich lat życia jego równie dobrze nie znam  
jak pierwszych. Ale i tych kilka szczegółów pokazuje jak  
szczerze i doskonale miły nasz nieboszczyk pokutował, jak  
spieszył się czas stracony opłacić, jak zdążał do doskonało-



ści; by i duszę swoją miłą Panu uczynił, i stał się godnym do zbawiennój służby krajowi. Wiedział bowiem jak fałszywe jest zdanie że cnoty prywatne żadnej albo małej są wagi w człowieku publicznym. Widział przeciwnie jasno że świat nie choruje na brak zdolności, ale na brak wielkich cnot, czystych poświęceń, które są owocem zasad niezachwianych i sumiennego ich w życie wprowadzenia. Zbierał się właśnie na ziemi rodzinnej jaki obszerniejszy zakład dobroczynny otworzyć, kiedy Pan do wyższej powołał go służby.

Na ziemi tu otrzymał zadatek przyszłej nagrody w śmierci prawdziwie błogosławionej. A naprzód brat i bratowa, nagle natchnieniem pehnięci, nie przewidując tego, przybyli mu towarzyszyć w ostatniej chorobie, by tak, choć na ziemi obcej, nietylko wśród przyjaciół ale wśród rodziny umierał. Sakramenta święte spowiedzi i Ciała pańskiego, których wielką skuteczność z częstego znał używania, na łożu boleści dobrze na czas przyjął. Tyle razy odjąwszy się zimnym objęciom śmierci, i teraz się jeszcze spodziewał, ale tylko od Boga: i przeto lekko się li z obowiązku poddając, z ochoty do modlitwy się uciekał i o nią prosił. Radby był jeszcze żył i nie dziw: właśnie co się był żyć nauczył; wszakże ostrzeżony o bliskim końcu, odważny do ostatka żołnierz Chrystusów, żadnej skargi nie wypuścił. Miał przy sobie jednego z tych aniołów w dziewięciu postaci, co się wyłącznie poświęcają czuwaniu przy chorych w dzień i w nocy. Na godzinę przed

śmiercią zaczął mówić. Zbliżyła się siostra i pyta czyby czego nie potrzebował: « Powietrza (odpowie), powietrza, powietrza! » Że nie o ziemskim powietrzu mówił, ale o wydobyciu się na wolność synów Bożych z więzów ciała, ciągł mowy dowodzi. Z ponawianych osobistych postrzeżeń przekonałem się że dusza, w tej ostatniej chwili, ledwo się ciała trzymająca, jak ptak walącego się dachu, już coś widzi z duchowego świata. To też chory dodał: « Matka Boska » otwiera wrota. — Matka to nasza, odpowie siostra. — « Oh! tak, matka, matka nas wszystkich, » dokończył konający. Zaczynamy ostatnie modlitwy, a tymczasem na czas ostrzeżony pasterz miejscowy oleje święte przynosi. Uwiadomiony o tej ostatniej łasce chory jaką miał na ziemi otrzymać, własną siłą obrócił się do kapłana. Z wielką ochotą stygnące ręce ku namaszczeniu wyciągał. Potem dźwigając nieposłuszne już powieki w górę, przyjął ostatnie błogosławieństwo z odpustem zupełnym; i obróciwszy się obyczajem starych ojców ku ścianie, bez boleści oddał ducha Bogu. Bóg mu oszczędził wszelkiej bojaźni, choć niezawsze oszczędza świętym swoim nieprzywiązanym do życia, ale się sądów Bożych lękającym. Oblicze wyraża po skonie stan duszy, szczególnie w ostatnich chwilach. Twarz naszego nieboszczyka spokojniejszą była jak za życia. Za życia widać na niej było jeszcze walkę, po śmierci już tylko błogość pokoju. Skon tak błogosławiony, zadatek błogosławieństwa wiecznego, tak wszystkich zachwycił, że i najbliżsi ledwo się w tych pierwszych chwilach na łzę zdobyli, a i ta była dziwnie osłodzona. Wielki Pan! który tak boleść samą zapra-



wiać umie. Mieszkańce okolic Paryża ani zbytkiem nabożeństwa ani rzewnością nie grzeszą : a domownicy tak się rozkwilili, rzekłbyś że Słowianie. Rzemieślnicy prace zawiesili; kupcy mierzą dziś nam swoje społeczenie : przecie straż obywatelska pospieszyła dobrowolnie z oddaniem czci wojskowej podczas przeprowadzenia zwłok na miejsce chwilowego spoczynku : tak nieboszczyk w krótkim czasie serca wszystkich pociągnął. Zwłoki Generała pójdą spocząć na ziemi ojczystej w grobie ojców swoich, i tam jeszcze wymownie kazać będą.

Teraz kiedy pierwsze wrażenia tak błogiego końca przeszły jak piękne widzenie, serce zaczyna bić po ludzku : i żal nam, żal ciebie bracie nasz Michale! żal mi cię Jonatanie duszy mojej; żal nie dla ciebie, ale dla mnie, dla rodziny, dla przyjaciół, dla kraju, żal dla ubogich którychbyłeś opatrnością. *Jakoż poległ mocarz, a poginęła broń wojenna? Prędsi niżli orłowie, mocniejsi niżli lwi... jakoż poległ?* « Gdzież ta » straszna jazda polska? Gdzie te dusze rycerskie?... » Gdzie nasz Michał?... Wielki Archaniele Michale! Jakżeś go to nam pozazdrościł, a na imieniny tamesz go powołał? Wodzu wojsk niebieskich, opiekunie kościoła wojującego! polecamy ci naszego rycerza : umieść go corychlej w zastępach twoich

niebieskich a białych. A ponieważ tu, gdzie myśl Boża, musi przez ciała i po ciałach przechodzić, już on nie ma wojsować, a ludzkość, jak okręt przeciężony grzechami, nie ma jeszcze utonąć; kiedy zaszumią fale morskie pod tysiącem wiosł i kołami okrętów; kiedy ziemia jęknie od grzmotów dział i tętętu koni : niech miły nasz nieboszczyk, pokorną i gorącą modlitwą służy sprawie Bożej na ziemi; niech duch jego z pozwoleniem Najwyższego unosi się wśród rycerzów pańskich, niech im wielkie serce czyni i nieprzeparte ramię : a tymczasem niech nas uczy jak pokutować, jak się uświęcać na wygnaniu. *Tajemnicę królewską tańc dobrze jest: ale sprawy Boskie objawiać i wyznawać rzecz poczciwa.*

AMEN.









4/MS

1000  
100

1000

